

LIBERUM VETO

pismo narodowo - radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Przed pierwszą sesją...

Przez całe z górą stulecie tęskniliśmy jak do wymarzonego rajy do tej chwili, gdy polska dusza, polskie pragnienia, polska wola będą mogły wykonać się zbiorowo, gdy będziemy mogli zwołać „Sejm polski“ ze wszystkich dzielnic. Chwila przyszła. I jest chwila i radości i obaw.

Tęskniliśmy do tej chwili sto lat z górą, bo sejm Kongresówki pracował jakby w półokupacji, wypowiadać się szczerze nie mógł i w rachubę nie może być i brany, a gdy wypowiedział się szczerze, to ściągnął „koronę Kazimierzów i Chrobrych“ z głowy syna Wasilowego, koronę „skradzioną i skrwanioną“.

Dzisiaj warunki są inne. Od nas samych zależało i zależy — czy całą Polskę będziemy mieli w pałacu Maryjskim, a chociaż zupełnej niezależności nie mamy, bo nie mamy armii należytej, ale myśli naszej i duszy naszej nic w wypowiedaniu się nie krępuje, prócz naszych własnych słabości. Słabości rozum lub serca.

Pełni trwożliwej miłości witamy to pierwsze polskie ciało zbiorowe, niech mu przyświeca rozum polski, rozum panów małopolskich, którzy na 500 lat przed Wilsonem umieli podnieść sztandar związku narodów, zwany ideą Jagiellońską, niech mu przyświeca rozum kmiecia polskiego, chłopskim rozumem zwany, który twierdzi — że trzeba pracować, aby ze świętej ziemi wszelakie dobro dobyć, od nieokraszonego ziemniaka poczynając, do słodkiej jagódki i słodsze od niej lipcowego miodu, że próżniactwo i używanie nikomu na dobre nie wychodzi, niech mu przyświeca rozum wymordowanego nad księgami mieszczaucha, który i pług parowy i kolej żelazną i telegraf nawet bez drutu zrobić potrafi, dając nam,

ludziom, ten udział boskości, który się znaczy niejako wszechobecnością wszędzie w każdej chwili i pozwala nam rozmawiać z Paryżem, Londynem, z jaką chcemy miejscowością. I niech ogrzeje ten nasz sejm ten gorący płomień boskiej nauki, że tylko miłość jest twórczą, że z nienawiści czy to indywidualnej, czy to klasowej, tylko krzywda i nędza, tylko ból i tży wyniknąć mogą, że prawdę, istotną, realną prawdę wygłosił ósmy Paweł w liście do Koryntjan*), że bez miłości — nie masz człowieka, że bez miłości jest się nawet mniej, niż zwierzęciem, bo jest się „niczem“.

I niechaj każdy przekraczający progi Maryjskiego Pałacu pamięta trzecie Newtonowskie prawo o działaniu i oddziaływaniu, wyrażono przedobitnie choć trywialnie, jak na bajkę przystoi, przez Mickiewicza w słowach:

Jeśli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie Kochaj że i ty psa.

* * *

Ktokolwiek istotnie i szczerze poszukiwał prawdy — i tylko prawdy, ten wie napewno, że jest tylko jedna geometria, jedna tylko tabliczka mnożenia, jakby się można wyrazić poprostu, że wreszcie istnieje może jedna tylko, jedyna prawdziwa teoria, obejmująca cały cykl zjawisk czy to przyrodniczych, czy społecznych, czy duchowych. Lagrange nazwał Newton'a nietylko jednym z najzdolniejszych, — ale niewątpliwie najszczęśliwszych z ludzi, gdyż „prawdziwa teoria świata może być tylko jedna, — a on ją znalazł“. A więc nikt inny tej prawdziwej teorii ni przed Newtonem ni po Newtonie nie znalazł ni nie znajduje.

*) Rozdział XIII.

Radbym by te prawdy mieli na myśli nasi posłowie do pierwszego po całych latach niewoli polskiego Sejmu ustawodawczego. Jeśli się nimi przynikną, jeśli uwierzą, że siedm razy siedm jest zawsze i wszędzie czterdzieści dziewięć, a nigdy ani trzydzieści cztery, ani nawet czterdzieści dziewięć i pół, to już będzie dobrze, gdyż Sejm wówczas będzie mógł na swym gmachu położyć napis „Sprawiedliwość“, która w nim powinna mieć siedlisko.

* * *

Możnaby zarzucić, że takie oględne, takie na skroś analityczne stanowisko, sceptyczne względem teorii, częstokroć sprzecznych, zawsze namiętnych, nie da sejmu energicznego. Lecz o to nie ma obawy, bo raczej mogą nam grozić namiętne walki w sali sejmowej — nigdy zaś beznamiętne poszukiwanie prawdy. I zaiste, można zazdrościć owym jednolitym, co rozumują tak, jak im krew każe i wierzą tym namiętnym słów potokom, które wylewają, zwąc je rozumowaniami, lub twierdzeniami, niemal prawdą samą, gdy są to tylko wybuchy gniewu, albo nienawiści lub upodobania i przyzwyczajenia. Doprawdy godni zazdrości owi jednolici, choć dawno podciągnięto ich pod określenie:

„Sancta Simplicitas“.

Rozumie się, godni są oni nie tylko nazwy, ale i pobłażliwości społecznej, dopóki zanadto nie broją.

Począwcy nazywają ich ludźmi „ideowymi“ i dla tej ich „ideowości“ wybaczą im krzywdy społeczne, które dokoła siebie sieją i warzą, a inni za to, ich kąkolowe posiewy zbierają i piwo przez nich nawarzone pić muszą.

Sto lat niewoli — sto lat zmagania się zewnętrznych i wewnętrznych pozwala nam mieć nadzieję, że tylko z takimi „ideowcami“ będziemy mieli do czynienia w Sejmie. Dla „pseudo-ideowców“ czyli dla ludzi pracujących świadomie na krzywdę polską — w Sejmie polskim miejsca być nie powinno. Ko-

misja rugów powinna być i sprawiedliwą i bezwzględną pod tym względem.

* * *

Jakie kryterjum, jaka cecha, jaki „odczynnik“, jakby się wyraził chemik, należy stosować, by odróżnić ideowca od filuta, człowieka błędzącego nieświadomie, od zdrajcy wiodącego naród polski z całą świadomością ku zgubie, na wyzysk przez obcych, w niewolę możnych obcych wrogów?

Spasowicz, broniąc interesów warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia w Sprawie z Owsianikowym powiedział, że „żaden podpalacz nie bierze ze sobą dwóch świadków wtedy, gdy idzie podpałać“. To prawda, ale sąd i bez tych dwóch świadków wie dobrze, że pożaru nie może być, jeśli ktoś ognia nie podłoży, i skoro pożar wybucha tam, gdzie ni pieca, ni świecy, ni tłączonego się papierosa nie ma — to już musi być taki, co ogień zapruszył niechcący, albo taki, kto go podłożył umyślnie dla widoków czy to osobistej zemsty, czy osobistej korzyści. Ideowiec — lub filut.

* * *

Gdzie tkwi rozum Polski? Gdzie bije jej serce?

Jedno i drugie powinno się znaleźć w pałacu Maryjskim, i były by tam, gdyby mógł ktokolwiek wymyślić taki system wyborów, któryby zapewnił wejście do tego pałacu najmędrszym i najlepszym.

Lecz takiego systemu wyborów nie ma dotychczas i być, jak się zdaje, nie może.

„Z łaski Bożej“ jak pisano w średnich wiekach, ze szczęśliwego zbiegu okoliczności, jak się należy wyrażać dzisiaj, znajdują się tam ludzie i dostojni i mądrzy i świadomi swych zadań i stanu kraju, ale poza naszymi posłami w sejmie, po za tymi kilku setkami ludzi jest jeszcze w kraju mnóstwo serc polskich istotnie kraj kochających, mnóstwo nieposłednich rozumów, zupełnie po za życiem polityczno-agitacyjnym stojących. Czyż praca ich mózgow, czyż tętno ich serc ma być straconem dla Polski?

Nam się zdaje, że nie, że byłoby to za szkodą dla kraju, bo dzisiaj w każdym zbiedzonym mózgu polskim, w każdej zbolątej i krwawiącej się piersi polskiej zachodzą procesy myślowe, które naszemu przedstawicielstwu powinny być znane. Sejm więc powinien pilnie wsłuchiwać się nietylko w zbiorowe, ale i w indywidualne myśli i projekty doń nadsyłane, ale nawet — idąc za wzorem Guślarza z Dziadów, odezwać się od Ziomków z inwokacją:

„Mówcie komu czego braknie,
„Kto z was pragnie, kto z was łaknie“.

I wierze, że jeśli tylko sejm serjo i poważnie będzie wnikał w nadsyłane mu projekty, prośby, petycje, to znajdzie w nich, po za wrzaskiem tłuszczy

i gawiedzi: „Panem et Circenses“ wiele cennego materiału godnego opracowania, albo nawet opracowanego w starannej skończonej formie.

Sejm, jako ciało zbiorowe, może i winien krytykować, uznawać, zatwierdzać, zalecać lub odrzucać. Twórcy — jako twórcy indywidualni, zgodnie z duchem narodu polskiego, mogą być i znajdują się po za sejmem. Nietylko bagatelizować ich, ale i zniechęcać nie należy. Jedni rzucać mogą szczęśliwe myśli — inni mogą się zalecić pięknem starannem wykonaniem szczegółów. Wysłuwane na czoło akcji przez rozmaite zbiorowiska i zrzeszenia jednostki — mają wprowadzić świadectwo tych zbiorowisk i zrzeszeń, z czego nie wynika, by byli naznaczeni stygmatem zdolności i umiejętności pracy. Sejm winien słuchać wszystkich i słuchać pilnie.

Konkretnie biorąc w ogromie pracy, jaką winien wykonać sejm, widzę obecnie następujące trzy sprawy pierwszorzędnej doniosłości i wszystkie niemal jednakowo pilne:

1. Sprawienie wojska,
2. Uruchomienie przemysłu,
3. Ustalenie formy Rządu.

Dwie pierwsze: wojsko i przemysł, można objąć jednym tytułem uporządkowania kraju. Skoro zaparuje porządek, skoro grupki, grupy i zrzeszenia, partje i partyjki zrozumie-

ją, że nie mają prawa targać bezkarnie ciała Rzeczypospolitej, że bezprawne akcje nie będą tolerowane, bez względu na to, kto je ośmielił się popełnić, wówczas, z powrotem porządku — będzie można uruchomić przemysł rolny i wytwórczy, a wtedy wróci zaufanie do Polski, znajdzie się kredyt i wojsko będzie mogło być sprawione.

Ustalenie i obmyślenie formy rządu to sprawa złożona, długa i, jak na dzisiaj, budząca obawy, czy nie jątrząca. Możliwe — jak sądzą, ułatwić sobie zadanie ustanawiając prowizoryczne formy rządu na rok lub na dwa, z obowiązkowym przepatrzeniem ich po roku lub dwu latach, lecz pierwszemi, niezwłocznymi zadaniami, jak sądzą, powinno być sprawienie wojska i uruchomienie przemysłu, czyli, jak się wyżej rzekło — uporządkowanie kraju.

Na pierwszych więc zaraz posiedzeniach Sejm musi się rozbić na poszczególne komisje w odpowiedniej liczbie z prawem powoływania rzeczoznawców. Komisje te winny pracować wspólnie i dążyć wszelkimi siłami do najszybszego uruchomienia przemysłu i sprawienia wojska, — co wszystko pociąga za sobą uregulowanie waluty — utrudnione przez nieopatrzne wypuszczenie pożyczki w trzech obcych walutach, boć tak zwane marki polskie nie są przecież polską walutą.

J. J. Boguski.

Sejm i Entente'a.

Chłop będzie panem sytuacji w sejmie, ten sam chłop polski, który od pierwszej chwili wojny zajął stanowisko wyraźnie antyniemieckie. Kiedy rosyjscy gubernatorowie, z ruskich Niemców przeważnie pochodzący, wysyłałi do Petersburga referaty o gotującym się powstaniu polskim, które ma wybuchnąć w chwili wkroczenia wojsk niemieckich i kiedy sami, przerażeni złudzeniami swojego złego sumienia, uciekali na łeb na szyję, — chłop polski siedział spokojnie na wyznaczone punkty mobilizacyjne i szukał wytrwale, nieraz nadaremnie tych, co go zaciągną do wojska, które będzie walić Niemców. Czynił to bez żadnego przymusu, bo władza w strachu o własną skórę puciała, albo pochowała się po kątach. Nie był to wcale objaw jakiejś miłości względem moskali. Postępowanie chłopstwa polskiego wynikało ze słusznego przeświadczenia, że naszym najgroźniejszym nieprzyjacielem jest Niemiec.

Plącz dzieci wrzesińskich, którym nawet modlić się po-polsku nie pozwolono i zgrzyt kół wozu Drzymały, któremu nawet w cygańskiej budzie mieszkać nie dano, odezwały się jękiem we wszystkich polskich sercach chłopskich. A i w dawnym Królestwie, po tej stronie kordonu, chłop doskonale widział,

że moskał jest tylko urzędnikiem, którego się unieszkodliwia łapówką, ale prawdziwą władzę, władzę gospodarczą i tu zdobywał Niemiec, jako fabrykant, jako inżynier, jako majster fabryczny, jako kupiec, jako dziedzic, jako sąsiad kolonista wreszcie.

I kiedy dla części naszej inteligencji, romantycznej i oderwanej od podłoża ludowego, ta wojna miała dla nas mieć znaczenie wojny z Rosją, dla chłopstwa polskiego, jak i dla całego cywilizowanego świata, ta wojna była przede wszystkim wojną z Niemcami. Wojna z Rosją dopiero teraz jest; kiedy Niemcy są już powalone i, jakkolwiek byłby przebieg wypadków, wojna cywilizowanego świata z Rosją dopiero po zdruzgotaniu Niemiec mogła i musiała wybuchnąć, a czy jej przyczyną byłyby pretensje carów do Konstantynopola, czy też są pretensje bolszewików do rządzenia ludzkością — to rzecz drugorzędna.

Słowem — chłop polski, kierowany cudownym instynktem rasy i zrozumieniem twardych podstaw życia ekonomicznego — od samego początku wojny postawił Polskę w szeregu cywilizowanych państw zachodnich, walczących przeciwko barbarzyństwu krzyżackiemu. Zrobił to, co powinna była zrobić cała

bez wyjątku polska inteligencja. Przez cały czas wojny chłop nie zszedł ani na jotę ze stanowiska wrogiego względem Niemców, słusznie mniemając, że musi się znaleźć potęga Dobra, która w końcu zwalczy i zniży zło.

Dziś to wszystko się stało. Niemcy leżą powalone. Wolny duch Zachodu tryuifuje, a władzę w Polsce ujmują chłop, który zawsze i niezłomnie wierzył w porażkę Niemców.

Niechżeś teraz chłop polski w Sejmie da wyraz braterstwu z Zachodem, które sam zawiązał, niech się nie unosi chwilowymi nastrojami i niechaj niezłomnie i wytrwale tak, jak to on potrafi, dąży do zawarcia ścisłego przymierza z państwami Zachodu. Państwa Zachodnie poważyły nam naszego największego wroga, który najwięcej nam

dokuczał i najbezwzględniej usuwał nam ziemię z pod nóg. Nie zawiedliśmy się na nich dotąd. Tak samo we wszystkich niebezpieczeństwach i kłopotach, jakie mamy i mieć będziemy w przyszłości, tam—na Zachodzie—znajdziemy pewnych przyjaciół, pomocników i doradców.

Musimy tedy tę przyjaźń stanowczo i uroczyście zawrzeć i ja ani na chwilę nie wątpię, że uczyni to pierwszy polski Sejm ludowy. Sejm polski wyciągnie bratnią dłoń do Francji, do Anglii, do Włoch, do Ameryki, do wielkich wolnych cywilizowanych narodów, w szeregu których my mamy prawo stać, dzięki chłopu polskiemu i w szeregu których staniemy, jako bracia z braćmi, wolni z wolnymi, równi z równymi.

Jerzy Kurnatowski.

Głos wyborów.

Głos wyborów do Sejmu był wyraźny i stanowczy.

Wybory powiedziały, że mimo pozabawione wszelkiego zmysłu narodowego i państwowego dwumiesięczne rządy gabinetu p. Moraczewskiego, mimo wysiłonej agitacji anarcho-niemieckich, mimo straszliwe wyniszczenie kraju przez czteroletnią wojnę i rabunek niemiecki — mimo to wszystko — Polska, ta Polska demoralizowana od lat trzystu, trzymana w niewoli od lat stu pięćdziesięciu — okazała się krajem najbardziej kulturalnym na całym zachodnim Wschodzie Europy.

Wybory wykazały, że tak zwany bolszewizm, to jest zwierzęca część instynktu człowieczego maskująca się doktryną absolutów, nie może się trwale zaszczepić na jasnej, pełnej żądzy życia radosnego, duszy polskiej. Stąd wniosek, że ty, Polonio, a nie kto inny, musi porządkować i łagodzić bytowanie mniej kulturalnych sąsiadów.

Wybory wykazały, że najbardziej zdemoralizowani przez niewolę dzielnicami Polski są obecnie te, które zaczął gaz trujący polityki austriacko-habsburskiej. Nawet nikt trzy lata okupacji rakuskiej w Kongrosówce, gospodarka Szeptyckich i t. p. wyrosła w lubelskiem, sandomierskiem i kieleckiem bruzdy pełne miazmatów zgnilizny. Austriak podstępem dopił tego, czego ani Prusak ani Moskal nie mogli byli osiągnąć gwałtem. Austriak złapał inteligencję polską na posady, zaprzął ją do roboty przeciwko własnemu ludowi. Stąd wynik wyborów w Krakowie. Wawel... Niechaj mówi Słowacki: „Ile się w trumnach robactwa wleгло?” Duch z trumien uleciał i krąży nad Polską i Orłem Białym. Robactwo się rozlało... i korzysta z ciemności, gdy wichur wojny pogasił światła.

Wybory zmiotły z widowni politycznej apokaliptyczne czterdzieści cztery

partje, lilipucie rzeczpospolite politykomanji, hodowle Lycoperdon Giganteum, olbrzymich purchawek, roztrząsających na dobry, patriotyczny naród próchno nicości.

Wybory zmiotły z widowni politycznej wszelkie gatunki ugodowości i aktywistycznej i passywistycznej, prusofilów, austrofilów i moskalofilów. Sejm bez kłamu na ustach i w sercu może wywieść na Zamku sztandar Niepodległości.

Wybory zmiotły z widowni politycznej błędnicowo-białą, ślamazarną, mazgajski oportunistą ziemiański, zasłaniający dobrą pamięć o własnej kieszeni iluzją mądrości politycznej. Uczciwy radca kredytowy nie jest jeszcze dostateczną kwalifikacją na przedstawiciela idei i interesów wielkiego narodu w jego okresie Burzy i Rozpędu. Chorągiew Rzeczpospolitej Polskiej nie jest ani biała, ani czerwona, a jest biała i czerwona. Walka przez czerwoną krew o białą idealną, oto — Polska.

Wybory stwierdziły to, co okiem niemylnem śmiertelnego wroga dostrzegł był Bismarck. Wybory stwierdziły silny nieskażony niczem instynkt narodowy Polek. Inteligencja męska, tułająca się po szkołach całego świata, w znacznej ilości odnarodowiła się, kobieta nasza, kształcona w domu, powstała Wandą, odrzucającą Rytygierów. Jak nieśmiertelna syrena wyłania się z nurtów Wisły, zawsze gdy burza przechodzi nad narodem.

Zapewne, zbliżający się Sejm nie będzie szczęśliwą i spokojną Arkadją. Zresztą Arkadja zdarzyła się raz jeden tylko w dziejach świata i w poezji Homera. Realne Arkadje tworzą Leniny i Troccy. Sejm nowy, oparty na niewyrobionych, ale głęboko narodowych warstwach ludowych, będzie nosił w sobie rzecz główną: radykalne elementy walki o niepodległość. Gdzie jest walka — tam życie i postęp. Tylko na ele-

mentach, zdolnych do walki politycy mogą budować swoje prawodawczo-administracyjne konstrukcje.

Ignacy Grabowski.

Ostatnie Sejmy.

1818 — 1820 — 1825 — 1830 — 1831.

—o—

Dnia 27 listopada 1815 r. w dobie obrad i targów kongresowych nadał Aleksander I konstytucję dla nowoutworzonego Królestwa Polskiego. Artykuł 31 tej konstytucji zapewniający Królestwu stałe przedstawicielstwo narodowe, brzmiał: „Naród Polski mieć będzie wiecznymi czasami reprezentację narodową w Sejmie złożonym z Króla i z dwóch Izb, z których pierwsza składać się będzie z Senatu, druga z posłów i deputowanych od gmin”. Sejm zwyczajny miał być zwoływany co dwa lata i trwać dni trzydzieści. Posłom zapewniono nietykalność, obrady miały być publiczne.

Na zasadzie tej ustawy zwołano na dzień 27 marca 1818 r. do Warszawy pierwszy sejm Królestwa Kongresowego. Otwierając posiedzenie sejmu oświadczył Aleksander, iż zasady liberalne mają w nim gorącego zwolennika i ku zdumieniu całej Europy zapowiedział obdarowanie całej Rosji ustrojem konstytucyjnym. Sejm obradował w atmosferze wielkich, acz nieco nieokreślonych nadziei. Nastroj posłów odpowiadał też w zupełności nastrojowi całego społeczeństwa, gdy wyrażali oni Aleksandrowi głęboką wdzięczność za wskrzeszenie Królestwa i nadanie mu karty konstytucyjnej. Nie było w Izbie opozycji zorganizowanej, nie było stronnictw politycznych. Obrady prowadzono w tonie umiarkowanym i wyrozumiałym, krytyka była spokojna i rzeczowa. Na sejmie uchwalono: ustawę normalnego rozgraniczenia własności ziemskiej, słynne prawo hipoteczne i prawo o odroczeniu matorjum; pozątem wprowadzono pewne poprawki do Kodeksu Napoleona i ustanowiono prawną stopę procentową. Nic więc dziwnego, że wobec tak owocnej pracy Aleksander rozpoczął swe orędzie zamykające sejm od słów: „Usprawiedliwiłście moje oczekiwanie”. Nie wyrzucił Izbie, iż odrzuciła projekt prawa o małżeństwie, chociaż zależało mu na jego przyjęciu; przeciwnie, stwierdzał, iż pragnieniem jego było usłyszenie „szczerego i zupełnego opinii publicznej wyrażenia”. Wbrew atoli uchwał sejmowej djartusz poddany został cenzurze Namiestnika, przyczem petycja i gorętsze przemówienia zostały mocno poobcinane.

Sejm r. 1820 obradował już w innej zgola atmosferze politycznej, niż poprzedni. Nadzieje z przed dwóch lat zbladły, a rozdwojenie między królem i rządem, a społeczeństwem stawało się coraz widoczniejsze. Aleksander w mowie otwierającej sejm nawoływał wprawdzie znowu

posłów do szczerego wypowiedzenia się, ale jednocześnie zaznaczał, iż obowiązkiem rządu jest strzedz społeczeństwo „od szkodliwego wpływu namiętności, zawsze niespokojnych, zawsze ślepych“ i zapowiadał, iż będzie „wykorzeniał zarody rozprzeżenia, skoroby się tylko postrzeżać daly“. Pomimo jednak tej groźby monarchy, na sejmie wystąpiła ostro opozycja z oskarżeniami i żądaniemi. Projekty rządowe podległy umiarkowanej wprawdzie, ale mocnej krytyce. Wszyscy sejmujący występowali gorąco przeciwko gwałceniu swobód, zapewnionych przez konstytucję. Uchwalono wprawdzie dodatkowy przepis o przedłużeniu moratorium i przepisy procedury wyłączenia na użytek publiczny, odrzucono jednak projekt procedury karnej (opozycja żądała wprowadzenia sądów przysięgłych i jawności postępowania sądowego), oraz nowy statut organiczny dla senatu. To też Aleksander w mowie zamykającej sejm dał wyraz swemu niezadowoleniu, zrzucając na opozycję sejmową odpowiedzialność za niewypelnienie swych przyrzeczeń i zapowiedzi.

Bezpośrednio po zamknięciu sejmów udał się Aleksander na kongres do Opatowa, gdzie całkowicie już i nieodwołalnie poddał się wpływowi Metternicha i to do tego stopnia, iż twierdził, że armja rosyjska i austriacka, to tylko dwie dywizje jednej wielkiej „armji porządku“. Nic też dziwnego, że na skutek rad Nowosilcowa i Namiestnika sejm w r. 1822 wcale nie został zwołany, ze względu na niespokojny stan umysłów w społeczeństwie.

Dopiero w roku 1725 zdecydował się Aleksander na ponowne zwołanie sejmów, wydając jednak przedtem artykuł dodatkowy, znoszący jawność sejmowania, ponieważ „publiczne odbywanie narad w obu Izbach sejmowych, pobudzając mówców do powodowania się raczej chwilową wziętością, niż korzyścią rzeczy publicznej, zamieniło takowe narady w czece deklamacje“. W czasie obrad opozycja sejmowa milczała. Znaczną większością przyjęto wszystkie projekty rządowe, a mianowicie: ustawę tow. kredytowego ziemskiego, księgę I kodeksu cywilnego, czyli t. zw. kodeks cywilny Król. Polski, którym zastąpiono odnośną część kodeksu Napoleona, prawo o czynszowaniu, oraz drobniejsze poprawki do praw istniejących. Całe obrady cechowała chęć usunięcia wszelkiego pretekstu, mogącego tłumaczyć niezadowolone monarchy.

Wkrótce po zamknięciu sejmów nastąpiła tajemnicza śmierć Aleksandra I, objęcie tronu przez Mikołaja I. Nowy monarcha odrazu stanął na gruncie wyraźnie reakcyjnym. Znowu przez lat pięć sejm nie był zwołany, a w społeczeństwie tymczasem wznagala się coraz bardziej opozycja, przejawiająca się w licznych stowarzyszeniach tajnych i spiskach. Orędzie królewskie, otwierające sejm d. 28 maja 1830 r., miało jednakże ton życzliwy; Mikołaj tłumaczył się, iż zwłoka w zwołaniu sejmów nastąpiła z przyczyn

niezależnych od jego woli. Pomimo to sejm zajął stanowisko wyraźnie opozycyjne. Uchwalono wprawdzie podatek na pomnik Aleksandra I, „Wskrzesiciela Ojczyzny“ i szereg drobniejszych nowel prawodawczych, jednocześnie jednak protestowano energicznie przeciw gwałtom zadawanym konstytucji. Petycje, uchwalone w liczbie przeszło stu, żądały m. i. jasności obrad sejmowych, zniesienia cenzury, zwoływania sejmów co dwa lata, zapewnienia wolności osobistej, zniesienia tajnych więzień, ułaskawienia Łukasiewskiego i t. p. To też mowa królewska, zamykająca sejm, była krótka i chłodna. Mikołaj wyraził Izbie poselskiej swe niezadowolone, zwłaszcza z powodu odrzucenia prawa rozwodowego.

Tymczasem zbliżała się burza; 29 listopada, akurat w pięć miesięcy po zamknięciu sejmów, nastąpił wybuch powstania. Gdy zaś natychmiast po wybuchu pojawiły się różne trudności, gdy przedstawiciele różnych kierunków coraz namiętniej zwalczały się wzajemnie, Rząd Tymczasowy postanowił zwołać sejm jako jedyną władzę uprawnioną. Jakoż 18 grudnia 1830 r. zebrał się sejm pod łaską Ostrowskiego, a pierwszą jego uchwałą było uznanie powstania za narodowe. Chłopicki, niezadowolony z tej uchwały, utrudniającej mu układy z Petersburgiem, złożył natychmiast w ręce sejmów swoją dyktaturę. Pod wpływem wzburzenia, jakie ten obrót spraw wywołał, sejm zmuszony był prosić Chłopickiego, aby przyjął napowrót dyktaturę, na co ten się zgodził pod warunkiem, że sejm natychmiast się zalimituje. Jednak na skutek niepowodzenia swoich rokowań petersburskich, Chłopicki znowu złożył dyktaturę w ręce ponownie d. 19 stycznia 1831 r. zwołanego sejmów. Odtąd sejm trwał i dzierżył władzę najwyższą przez cały czas powstania. On wybierał członków Rządu Narodowego oraz naczelnego wodza. Dnia 25 stycznia 1831 r. została przez sejm powzięta uchwała, ogłaszająca detronizację Mikołaja. Odtąd wszystkie mosty do ewentualnego porozumienia z Rosją zostały zerwane ostatecznie. Gdy w połowie sierpnia 1831 r. pod wpływem rozruchów wywołanych przez Klub Towarzystwa Patrijotycznego, Rząd Narodowy z ks. Adamem Czartoryskim na czele zmuszony był ustąpić, w sejmie zwyciężyło stronnictwo skrajnych. Mianowano rząd składający się z prezesa i sześciu ministrów, prezesem został Jan Krukowiecki.

Powstanie tymczasem dogorywało. Po kapitulacji Warszawy 8 września 1831 r. sejm zebrał się po raz ostatni w Płocku, aby 26 września odrzucić ostatecznie ultimatum Paskiewicza.

Od tego czasu nie zbierał się sejm polski w Warszawie przez lat osiemdziesiąt osiem.

Jan R—ński.

Księga warcholów.

—o—

Doskonałą książkę osobom zajmującym się głębiej dziejami duszy polskiej — rekomendujemy. Jest nią Studium porównawczo-historyczne Wł. Kopoczyńskiego p. t. „Liberum Veto“. Zanim podamy ocenę ogólną tego pięknego dzieła, teraz, w przeddzień otwarcia Sejmu w Warszawie, przypominamy główne fakty, osoby, rodziny i państwa, wypisane w czarnej księdze warcholstwa polskiego, podamy zrywaczów sejmów, tych bolszewików dawnego autoramentu z dewizą „liberum rumpo“. Albowiem w „liberum rumpo“ obróciła się piękna zasada „liberum veto“, w negację — pozytywna zasada twórczości. Być może, a nawet wydaje się to pewne, że starodawne negacyjne „liberum rumpo“ odżyło dziś w mnóstwie Polaków, którzy w Rosji nie tylko stali się gorliwymi pomocnikami Lenina i Trockiego, ale sami dodali pewnego błyskotliwego polotu katorżniczej duszy moskiewskiej i fanatyczno-ślepo-żydowskiej.

Ile sejmów zerwano?

Od r. 1582 — 1762 zerwano sejmów 53. Z nich pierwszych 11 spełzło na niczem przez intrygi opozycji. Począwszy od 12-ego „liberum rumpo“ stanęło już jako zasada konstytucyjna i resztę sejmów unicestwili specjaliści zrywacze.

Spiritus movens.

Porządek był prawie zawsze następujący. Mocarstwo zagraniczne wynajmowało magnata, magnat wynajmował zrywacza.

Od czasów Sobieskiego niemal we wszystkich zrywaniach uczestniczyły Prusy, szczególnie ich pełnomocnicy Hoffman i Benoit. Na drugim miejscu stała Rosja (12 sejmów) — pełnomocnicy Dołhorukowie i Bestużew. Na trzecim — Francja (10 sejmów).

Magnaci.

Potoccy mają na sumieniu 13 sejmów, Sapiehowie 8, Lubomirscy 6, Inni po mniej. Przy magnatach stawiamy żydów. Samorządny sejm żydowski, zwłaszcza za Sasów, przyczyniał się po cichu do zabijania sejmów polskiego ogólną składką.

Koszta operacji.

Wahały się odpowiednio do podaży i popytu, od 500 dukatów. Rosjanie dopłacali sobolami i kosztownymi futrami. Ważny sejm grodzieński z r. 1744 kosztował 40.000 talarów francuskich i 15.000 dukatów pruskich, sejm warszawski z roku 1746 — dukatów 7.000 i t. d.

Zrywacze

w historycznej ewolucji „juris vetandi“ dzieli się na trzy kategorie: od Sicińskiego do Olizara, od Olizara do Dąbrowskiego i trzecia — od ostatniego.

a) Władysław Siciński (poseł trocki) sluga Janusza Radziwiłła w dn. 9 mar-

ca 1652 r: pierwszy otwarcie zerwał sejm, ale sejm prolongowany, więc w ścisłym znaczeniu nie zgodził się tylko na przedłużenie normalnego 6-cio tygodniowego sejmu. Zdolnymi następcami Sycińskiego byli z kolei: Białobłocki (p. pruski), Żaboklicki (braclawski), Łoś (dobrzyński), Miaskowski (poznański), Łukomski (witebski), Dębicki (sandomierski).

b) Pierwszym zrywaczem sejmu nieprolongowanego, a więc pełnym ojcem „liberum rumpo“ był Adam Olizar (kijowski) na sejmie koronacyjnym Michała Korybuta w r. 1668. Następcy Olizara — Zabokrzycki (braclawski), Grudziński (rawski), Źbysz (gostyński), Przyjemski (chełmiński).

c) Do kresów bolszewizmu szlacheckiego doszedł Dąbrowski (wileński). Ten w r. 1688 zerwał sejm przed obiorom marszałka. Następcy: Szołkowski (wilkomirski), Szumowski, Grabski i Iwański (łęczyccy), Horodyński (czernihowski), Pac (pisarz litewski), Puzyna (starosta upicki), Korbut (orszański), Swidziński (c. rawski), Rostkowski (s. wiski), Ruciński (c. czerski), Michałowski (braclawski), Dłużewski (lubelski), Korsak (nowogrodzki), Marcinkiewicz (upicki), Hurko i Ogiński (witebscy), Sapieha i Burzyński (smoleńscy), Rudomina (braclawski), Lubienicki (czernihowski), Silicz (rzeczycki), Kamiński i Jełowicki (wołyńscy), Orański (czernihowski), Jeżewski (płocki), Małachowski (krakowski), Butler (mielnicki), Trypolski (kijowski), Grodzicki (kaliski), Kuczyński i Kuszel (podlascy), Brzeziński (nurski), Gąsecki (belski), Choloniewski (braclawski), Guranowski

(kijowski), Czeczot i Czarniecki (braclawscy), Wydźga (bełzki), Swidziński i Chojecki (braclawscy), Morski (sochaczewski), Strawiński (starodubowski), Podhorski (wołyński), Leżeński (podolski).

Szereg tych bolszewików zakończył Szymakowski (ciechanowski) na sejmie 1762 r., wynajęty jednocześnie przez Brühla. Rosję i Prusy.

Z sejmami późniejszymi i rozbiorowymi ościenni bandyci rozprawiali się już nie przez zrywanie, ale przez gwałt narzucenia celowych a samobójczych dla Rzeczypospolitej uchwał. Ostatni sejm sam uchwalił własną swoją śmierć — i w tym jedynym wypadku gdy „liberum veto“ mogło i powinno było wystąpić w pełnym majestacie swej duchowej prawdy i siły, właśnie wtedy ono stchórzyło i schowało się gdzieś pod ziemię. Okazało się tedy, że nie było ono postulatem wolnego ducha, komedjanckim gestem obłudnika. Lud polski wie, za co djabeł męczy Sycińskiego, Olizara i towarzyszków...

Różne Dzielnice

inaczej wyznawały „liberum veto“ i ten stosunek jest niezmiernie charakterystyczny.

Z siedemdziesięciu kilku najgłośniejszych Sycińskich 33 szkodników wydała prowincja Małopolska (sam Braclaw 12) z Rusią. 28 wydała Litwa (sama Upita 4 a Wilno 3), a Wielkopolska tylko 12, z których 5 przypada na Mazowsze (rawskie 3, płockie 2 zrywaczów; sieradzkie, Kujawy, ziemia warszawska, liwska, łomżyńska, zakroczymska, wyszogrodzka — nie urodziły ani jednego.

I dzisiaj, przy ostatnich wyborach, różnica tych dzielnic wykazała się jaszkrawo. Gdzie swawola magnatów była mniejsza, jak np. w Wielkopolsce, gdzie nie było jej wcale, jak na Mazowszu, tam i swawola rozagitowanych warstw ludowych okazała się nierównie mniejsza. Mazowsze i Wielkopolska wydały, z bardzo małym wyjątkiem, posłów narodowych, Małopolska zaraziła się bolszewizmem, produkując takie chorobliwe formacje jak tugutowców i stapińszczyków — w lubelszczyźnie, w sandomierszczyźnie, południowej kielecczyźnie oraz w Galicji. Być może, że gra tu rolę pewna różnica rasy; małopolanie są mniej „piastowi“, ruchliwsi ale i lekkomyślniejsi.

Mógłby ktoś zwrócić uwagę: jeżeli zrywacze sejmów byli niemal zawsze zapłaceni, czemuż sromotę tego faktu przenosić na całe ówczesne społeczeństwo szlacheckie; wszędzie i zawsze musi się znaleźć wielu amatorów lekkiego zarobku. Rdeń sprawy polega na tem, że w umysłach ówczesnych było poczucie okropnej szkodliwości, politycznej praktyce „liberum rumpo“, a jednakże przez bierność i kwietyzm nikt nie protestował, a przynajmniej nie protestował z dostatecznym fanatyzmem prawdy. Ten brak radykalizmu narodowego trwa do dzisiaj wśród rdzennie narodowych warstw oświeconych i przeszkadza wyzyskaniu najlepszych wszechświatnych konjunktur politycznych. Do negacji temperament jest, do roboty i walki pozytywnej — niema. Dzwony biją na radykalizm!

gr.

KRONIKA POLITYCZNA

Konstytuanta kadłubowa?

—o—

Dziewiątego stycznia otworzą się podwoje gmachu, na który przez kilka tygodni a może miesięcy zwrócone będą zatroškane ale ciepłe oczy całego narodu polskiego. Ulica Wiejska, ulica, przy której obradować będzie parlament w większości swej chłopski, wiejski, staje się ulicą polityczną, którą z czasem wymieniać będą pisma całego świata. Jest coś niezwykle symbolicznego w tem, że ta pierwsza legislatura zjednoczonej i zmartwychwstałej Sarmacji będzie obradowała przy ul. Wiejskiej w otoczeniu ogrodów, omal już na peryferji miasta, nie w śródmieściu. Stu pięćdziesięciu włóścian będzie liczył ten Sejm na 320 posłów wogóle. Będzie naprawdę Piastowski, a Bóg da, że już nie będzie miał nic z ducha Popielów i to Popielów królów i Popielów twórców austriackiej orientacji i lojalizmu trójfrontowego. Sejm ten atoli

będzie przynajmniej w pierwszych tygodniach swych obrad w najwyższym tego słowa znaczeniu niekompletnym, alias kadłubowym. Aczkolwiek będzie już miał mocno czerwony komplet posłów galicyjskich (100), to jednakże zabraknie w nim na razie przedewszystkiem przeszło 120 posłów z dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli się zważy, że kontyngent posłów z Wielkopolski, Górnego Ślązka, Prus Zachodnich i Warmji składa się z rzeczników ładu, ewolucji i pracy organicznej z elementów najcywilizowańszych, obywatelsko wyrobionych, obdarzonych kulturą politycznej praworządności, myślących kategorjami europejskimi, ekonomicznie uświadomionych, w patriotyzmie skrupulatnych a wypranych chemicznie z ogólnopolskiej blagi i bufonady, to mimowoli nasuwa się pogląd, czy bez udziału i współpracy posłów z Wielkopolski i Ślązka pierwsza Legislatura polska wogóle będzie mogła wszcząć obrady. Jeżeli do tego dodamy jeszcze nie przeprowa-

dzenie wyborów w okręgu Marjampolskim, w Suwalszczyźnie, na Podlasiu, dalej nie przeprowadzenie wyborów w Ślązku Cieszyńskim, to znów dostaniemy cyfrę minimalnie 30 posłów wakujących i to ze ściśle etnograficznej, Wilsonoskiej Polski. Opierając się atoli na obietnicach francuskich na liście Clemenceau'a de M. Zamoyskiego i Pichona wyraźnym „dans ses limites historiques“ musimy jednakże już w tym Sejmie mieć posłów z Rusi, Białorusi i Litwy, tembardziej, że na tem stanowisku stanął też Rząd poprzedni socjalistyczny, a więc minimalistyczny w swym dekrete z dnia 29 listopada.

W istotnem, pełnem przedstawicielstwie narodowym, które ma wziąć w ręce pełnię władzy, ma reprezentować zbiorową wolę całego narodu i ma zdecydować i ustalić właściwą formę rządu, zwierzchniczą władzę Państwa, nie mogą być pominięte żadne kresy zachodnie czy wschodnie, a już pod żadnym warunkiem nie może być pominięta żadna dzielnica etno-

graficzna, którą Polacy „undoübtely“ (Wilson) zamieszkują. Dlatego też Sejm polski niekompletny, kadłubowy w pierwszych swych sesjach może ustanowić tylko tymczasową formę Rządu. W zakresie jego kompetencji może wejść nadanie obecnemu gabinetowi autorytetu prawnopolitycznego, zatwierdzenie ustaw wydanych przez dawną rządzą prowizoryczną, uregulowanie stosunku do Ententy, ewentualnie zatwierdzenie budżetu, jeszcze ewentualnie zmiana dzisiejszej ordynacji wyborczej (wobec aktualnego procentu analfabetów w Galicji i Kongresówce nieco horrendalnej). Definitywne atoli ustalenie formy rządu, wypracowanie konstytucji, rozstrzygnięcie zasadniczego dylematu czy przyszłe państwo polskie ma mieć ustrój ściśle republikański czy też ma być

monarchją ludową,

o tem musi chyba decydować nie Sejm dorywczo i gorączkowo wybrany i zwołany, nie Sejm bez przeszło 200 delegatów Polski etnograficznej lub Sejm bez przeszło 280 delegatów Polski historycznej, Polski restytuowanej „dans ses limites historiques“. Zdaje się, że jest to tak jasnym, że nie powinno nawet podlegać żadnej dyskusji, a kwestja wejścia, tych posłów do pierwszej konstytuancy polskiej „nie może być jeszcze otwartą“ gdyż konstytuanta może raczej nie koniecznie winna być otwartą, dopóki przynajmniej obok 320 posłów już nominowanych nie zasiądzie przynajmniej 180 posłów z reszty Polski etnograficznej. Wobec tego np. ustrój republikański uchwalony przez konstytuancy kadłubową w jej obecnym defekcyjnym składzie nie mógłby być formą rządu obowiązującą i uznaną przez cały naród, którego prawdopodobnie $\frac{1}{3}$ reprezentantów w uchwaleniu takiej formy rządu udziału na razie nie bierze.

Tymczasem atoli zachodzi obawa, że Wielkopolska, kierując się skrupulatnością i ścisłym poczuciem legalizmu ze względu na sytuację międzynarodową i z solidnego poszanowania dla obradującego w Paryżu Kongresu Pokojowego nie zechce stwarzać „faktu dokonanego“ w tym kierunku i odkładając aż do decyzji tegoż kongresu swoje oficjalne przyłączenie się do Państwa Polskiego, „brygady“ posłów wielkopolskich, a więc najcięższego materiału parlamentarnego nam nie przyśle. Z ewentualnością tą Rząd prawdopodobnie się liczy i prawdopodobnie stosownie do tej ewentualności skromniejszą w rozmiarach pracę Sejmowi kadłubowemu przedłoży.

Przy obecnym uszczuplonym i kalekim jeszcze składzie sejmowym zachodzi też jeszcze inna obawa tj. niebezpieczeństwo moralnej i faktycznej supremacji politycznej posłów z „brygady“ galicyjskiej. Aczkolwiek bowiem w komplecie 220 posłów z Kongresówki znajdują się tacy urodzeni liderzy jak bracia Grabscy, X. Lutosławski, X. Bliżiński, de Rosset, dr. Rząd, Thugutt, dr. Załuska, Malinowski, Barlicki, Ziemięcki, Loeffler,

to jednakże zachodzi niebezpieczeństwo, że kolegów z Kongresówki, wyrażając się swobodnie, „wezmą za łeb“ rutynowani, obrotni, otrząskani prowodyrzy i machery galicyjscy i że pierwsze skrzypce w tym parlamencie obsiądą demagogowie z taką nieuleczalną kataraktą germańską na oczach jak Daszyński lub tego rodzaju „boss“ amoralny i aferzysta polityczny jak Stapiński! Byłoby zaś już wprost katastrofą, gdyby rząd dusz nad kmiotkami sejmowymi przeszedł z rąk np. księdza Bliżińskiego w ręce porywającego gaduły ale zdecydowanego spartakusa w sutannie księdza Okonia, niewonnego kwiatka z grzędy galicyjskiej, który zapowiada się jako Stojałowski polskiej Konstytuancy, a który wspólnie z Thuguttem, Loefflerem, Perlem oraz dwoma ognistymi posłkami, wiele mału naczyni prawdopodobnie w tej wielkiej „narodowej kadzi“. Zaznaczyć jeszcze należy, że przy kadłubowym Sejmie zdeklarowana lewica stanowić może po dokładnej analizie poselskiego składu chemicznego jedną trzecią część głosów podczas gdy w pełnym skompletowanym mogłaby liczyć zaledwie na jedną piątą. Obecnie więc opozycja antyrządowa sejmowi kadłubowemu wynosi 90 posłów, z czego przeszło 50 przypada na Thugutowych Stapińszczyków, grupę daleko niebezpieczniejszą i bardziej podejrzaną w swych zamysłach od mocno skompromitowanych w swej bezsile ortodoksalnych pepeesów.

Lew pepeesowski leży powalony i liże swe poranione łapy, pomrukując groźnie z pasji i odpędzając ogonem z nosa dokuczliwą muchę swojskiego bolsz wizmu. Przy bliższym poznaniu lew ten okazał się tylko grubym przerosłym koczurem. Gdyby nie sukurs 20 Galilejczyków, partja wczeraż tak przepiękna, napęczniała i dufna, liczyłaby tylko 29 posłów z całego Królestwa, co jest, zdaje się, bardzo dalekie od cyfry 16 kandydatów i 16 zastępców z samej tylko Warszawy! To też kociokwik alias Kätzenjamer wśród ojców norbertanów i perliczek olbrzymi znajduje, jeno folgę zabawną w dzikich i potępieńczych miotaniach i eiskaniach się kandydata Helówki, który przepadłszy najsromotniej w Pułtusk, zionie furją to na prawo, to na lewo. Patrząc na rozmiary tej niesłychanej kłeski pepeesów i ich inteligentnych forpoczt i nadbudówek, żałuje się czasem nawet, że dla równowagi stronniczej, dla „balance of power“ w parlamencie polskim nie przeszło więcej socjalistów, koniecznych do doppingu ociężałej, skąpej i śpiącej burżuazji.

Reasumując jeszcze raz ogólne wrażenia z elekcji w przededniu otwarcia Sejmu, stwierdzamy, że Sejm ten, którego pierwszym prezesem będzie najstarszy wiekiem rabin Perlmutter (nie zaś Ormiaszka Abrahamowicz), jest ze względu na swoją niekompletność Sejmem Kadłubowym jeszcze nie zjednoczonej, nie skomasowanej Polski. Wyrażamy też obawę że otwarcie Konstytuancy bez reprezentantów Wielkopolski, obu Śląskb, Warmji, Prus Zachodnich, Polesia, Ora-

wy i Śpiszu, Rusi, Białorusi i Litwy, może obcych stworzyć prejudykаты na naszą niekorzyść i zrodzić fałszywe poglądy, że ideał zjednoczenia ziem polskich jest nam znów obojętniejszy i drugorzędniejszy. Temu trzeba zapobiedz już przy samej inaguracji solennem i oficjalnem stwierdzeniem tymczasowej kadłubowości naszej Konstytuancy.

Patryjotyzm a Pożyczka.

—o—

Zapisywanie na pożyczkę idzie dobrze ale źółtło. Powinno iść świetnie i żywiłowo. Patryjotyzm polski jest mocny i buńczuczny w pysku, ale słaby w muskułach i łędźwiach. Krwią i złotem szafować nie chce ale przepada za obchodami i otwarciami. „Zapiszę na pożyczkę 500 marek ale 1000 marek dam zaraz jak mi dacie krzesło na otwarcie Sejmu“, mówi spasy kamienicznik, przegrywający w wista po 2000 tygodniowo. „Zapiszę na pożyczkę 1000 marek, ale musi się sam Paderewski podpisać“, mówi inny zwierz z litewskiego matecznika, który do swych Ojranonów czy Powaliszek sprowadzał telegraficznie pruskich dragonów. „Dam 20,000 na ten antysemitki interes, ale niech o tem będzie stało w Kurjerze“ mówi p. Jeruchem Hamster, który na pudzie kokainy zarabiał miljard rubli.

Sympatyczny narodek niema co mówić. We dwa tygodnie wysilił się z wrzaskiem i trzaskiem na o ma l tyle, ile dano na 8-mą pożyczkę niemiecką majową z r. 1918 samo general-gouvernement Warschau! Na serjo? Na serjo. Co to ukrywać i tać. Są dowody. Ludność cywilna jenerał-gubernatorstwa warszawskiego zapisała na majową pożyczkę niemiecką przy 14,000 zapisujących się 18 milionów (resztę dała wojskowość) z czego Warszawa 6,5 m., Częstochowa 1,300,000, Łódź 2 miliony. Czy w tem byli tylko „zawsze oni“ „nasi najserdeczniejsi“ to niewiadomo. Dośże do tej pierwszej polskiej nasi najmilejsi się nie kwapią. Przy pierwszym zaproszeniu dziennikarzy na naradę do ministerjum skarbu rodacy z Hainta i z Momentu pp. Schwalbe i Hirschhorn odmówili i nie przyszłi. Obecnie p. Jan Wolff publicysta żydowski ma in puncto pożyczki nieco do zarzucenia ministrowi Englichowi, przedewszystkiem że „niema koło niego ludzi odpowiedzialnych“. Co rozumie p. Jan Wolff pod określeniem „ludzia odpowiedzialnego“ łatwo się domysleć. I p. J. Wolff ma swoją dobrą rację. Zamiast wpuszczać izraelitów masowo do ministerjum spraw zagranicznych, do sztabu, do intendatury, do publicystyki, na katedry historii i literatury, do sądownictwa, zamiast brać np. takiego doszczętnie skompromitowanego mitteleuropejczyka jak „nasz Friedjung“ Poltblasz Aszkenazy do składu rady uczonych, która od dwóch tygodni codzienne wyjeżdża do Paryża, możeby jednak rozsądniej było zdjąć pychę z serca i dobrać do urzędu pożyczkowego kilka sztuk genialnych goldmacherów i alchemików geldowych, którzyby zrobili większy Gewalt koło interesu i nadal może żywsze tempo, mniej lechickie a bardziej arabsko-orientalne. Przypomina się świetne powiedzenie jednego z bankierów wiedeńskich: „Auch der Antisemitismus ist a fainer

Geschäft, nur muss es ein tüchtiger Judele in die Hand nehmen". Czyż nie trzeba więc dodać dzielnemu p. Karpowiczowi do pomocy jakiego rodzimego Montefiorego? lub barona Hirscha? Nie widział kto małego Cohna gdzie? Królestwo za Cohna! A co to porabia Stanisław Kostka Kempner, którego było tak pełno wszędzie, gdy kładziono pierwsze „zręby pod gontynę“ państwową, a który teraz jako ten zajęczek zaszył się gdzieś pod miedzą, „a myśliwi o nim nie wiedzą, nie wiedzą.“

A możeby tak wreszcie rozszerzyć sieć instytucji przyjmujących zapisy na pożyczkę i oddać możliwość przyjmowania zapisów urzędowi powiatowym, zrzeszeniom handlowym, kooperatywom, urzędowi loteryjnemu R. G. O.? A możeby jeszcze zmniejszyć minimum zapisu ze 100 marek i emitować odcinki jeszcze mniejsze? Przecież u Niemców przyjmowano zapisy nawet po 2 marki. Czy już zapisują się paskarze i paktywiści? bogaci exkadeci i żubry kresowe? Czy już dobrano się do dość napęczniałej kalety naszych obszarników i kmiotków? Czy Piast kołodziej dobył już z pod siennika i z zaplecka, gdzie w kuble chowa ruble groszaka na wielką państwową zagrodę? Czy jeszcze ani słycho dychu o tem?

Więcej energii i pomysłowości panowie majstrów od pożyczki! I mocniej grubo przycisnąć do brzucha naszej burżuazji! I podsunąć jej pod oczy lśniący ładnie wystrzony majcherek bolszewicki. Niech wie dokładnie, że jeżeli w ciągu trzech tygodni nie zbierze się pagór złota przed oknami p. Karpowicza, to nie pomoże ani Święty Boże, burżuazja pójdzie na szmelc a proletariatu oddamy w ręce dyktaturę jak się patrzy.

Recydywa.

—o—

Stułbowa hydra germanofilska, która już na jakiś czas zaryła się w piasek nadwiślański i już zdawało się zczezła i gnąć zaczyna i rozkładać się, znów podnosi tu i owdzie swe wężowe łby i zionie z pysków zatrute płomienie. Karmiona ochłapami żydowskiego kapitalizmu nie myśli zdychać ale czyha tylko na odpowiednią chwilę, aby mackowatymi oślizgłymi ramionami opleść znowu zmlenacka wstającą z martwych, wymiżerowaną, bladą i słaniającą się z upływu krwi królewską Polskę. Dużo czasu jeszcze upłynie zanim „Herkules słowiański“ jak mówił Kochanowski, zanim lud polski, rdzenny, czysty, wreszcie maczugą swego gniewu zmiążdży ostatni łeb tej hydry wyskakującej w górę na długim oślizgłym cielsku. A łebów jest istotnie przeszło sto. Ten był marszałkiem, tamten przyjacielem Kriessa, ten ma stosunki odwieczne z Länderbankiem, tego na profesurę wsadził v. Paszkowsky, ten był dziennikarzem w Budapeszcie i dwa razy rozmawiał z Andrassym, ten związany jest z domem Mendelsohnów w Berlinie, tamtego przyjacielem zwał Helfferich, ten miał u siebie na obiedzie Naumana, temu Niemcy pozwolili wycinać lasy, tamten był za Prusaków radcą stanu a teraz jest niezem, ten znowu sprzedawał im skóry, tamten przedstawicielstwo miał Borsiga czy też papierosów Manoli, a ten zdawał doktorat w Bonn, tamtemu szpital

urządzili wzorowo Prusacy, a ten syna chowa w Wiener-Neustadt, ten ożeniony z córką commerziehratha, a tego tata był raz na polowaniu u księżnej Pless i t. d. i t. p.

Wszystko to za czasów okupacji rozkwitło w promieniach łaski okupantów, rozdzieliło między siebie dygnitarstwa i synekury, jeneraństwa i ambasady, buławy marszałkowskie i omal łaski admirałskie. W Listopadzie nastąpił krach. Lord-protektor Beseler musiał uciekać i to wodą (Deutschland Zukunft liegt auf dem Wasser-berger, jak mawiał cesarz Wilhelm) a w Warszawie została osierocona gromadka jego wielbicieli i satelitów. Papa nie wraca ranki i wieczory. We łzach i trwodze pozostali aktywiści wszelkiej maści, czarno-biali, żółto-czarni, czarno-czerwoni. Jeszcze przez Listopad i Grudzień jako tako im się wiodło, nabierali otuchy, zaczęli znów jasno patrzeć w przyszłość. Tymczasem przyjazd Paderewskiego, misje ententowe, upadek ministerjum Moraczewskiego, wybory do Sejmu, Dmowski biorący udział w kongresie urządzającym świat cały sprawiły że nasz cały obóz aktywistyczny, mitteleuropejski leży pozornie pogrzebion jak długi.

Ale hydra germanofilska nie dała się jeszcze zamknąć w jaskini zapomnienia... Zgrzyta olbrzymimi kłami i zionie siarką naokoło. Czuć było tę siarkę w przeszłym tygodniu z całej prasy wazkotorowej i centralnie ogrzewanej. Znów zaczęło się jak na dane z Hadesu hasło barbarzyńskie żyganie inwektywami w stronę Francji i Anglii. Znów z prasy exaktywistycznej, „ze strun wielu buchnął dźwięk jakby cała Jankiela kapela...“ Tesame gęby które przez trzy lata śpiewały musowo choć i pianissimo: „Peitschland, Peitschland über alles“ a głośno powtarzały przetłómaczone na prozę dziennikarską: „Gott strafe England!“; tesame gęby zaczęły znów wykrzywiać się w stronę koalicji i pokazywać język owrzodziły Pichonowi i Bartholomemu. Rozprostował karku i baron Roggiero di Battaglia i baron Konopka i earl of Aszkenazim i czupurne Kikeriki ze Szpitalnej i jego lokator Cepakolski Waselin Glicerynowicz, i graf Chroniker i Keko von Adlon. „Naprzód“ i „Robotnik“ bez żadnej ceremonji zaczęły machać pałą nagwożdżoną w stronę Paryża, „Czas“ i „Reforma“ spokojniej, delikatniej, stateczniej błądzały faryzeuszosko nad świeżymi gruzami przyjaźni francusko-polskiej. Cały tydzień trwała ta recydywa aktywizmu i nawrotu „a ses premiers amours.“ Jakiś pan zdaje się nazwiskiem Brzega proponował w piśmie gościnnem dla wszystkich (tak jak są gościnnie pokoje umeblowane) aby zawrzeć szybko zawieszenie broni z Niemcami i iść na Czechów ławą... Może nawet pod przewodem wielkiego Hindenburga?... Cytowano też jakiś artykuł z „Ostrauer Zeitung“, dowodzący czarno na białem że koalicja dowodziła czeskimi wojskami i kazała iść odbierać Cieszynstwo. Poczem cytowano znów odezwanie się generała Bartholomego do ks. Czartoryskiego, jakoby „największym błędem Polski było niestworzenie wielkiej armji“... do dyspozycji Beselera. Wreszcie pojawił się jakiś tajemniczy Słowak • typowo słowackim nazwisku Max Stroběl, który to Stroběl Max zapewniał w piśmie „Magyar Oszzrag“, że Słowacy węgierscy chcą się dołączyć do Polski a Czechów łada moment wypędzą... Denuncjowano

narodowi, że w Paryżu zwycięża idea restytucji wielkiej Rosji a u Loursa żalono się w głos, że buty amerykańskie i szuwaks angielski (Polisch), które już powinny były dawno przyjść jeszcze nie nadchodzą choć już jest nowy ministerjum i captain Wade wrócił do Warszawy.

Jak więc widzimy z tego hydra germanofilska żywie. Wielu neofitów Ententy wróciło znów do swej wiary w Jechowę Adona i Germanów, a są i tacy, co choć na emigracji w atmosferze ententofilskiej trzymali się przy sztanarach Trójkrólestwa i Republiki, wróciwszy do kraju, z praktycznych względów businessowych podają dłoń ratowniczą rozmaitym natansończykom i cekapolakom i pomagają im wydobyć się z odmetu, „viribus unitis“ gryząc łydki „tego paskudnika, tego pogromszczyka, tego przyjaciela Murawjewa-Wieszatiela, tego Hamana“... Dmowskiego!

Wynurzenia byłego szefa sztabu.

—o—

Z momentem, kiedy hr. Szeptycki, szef sztabu generalnego uznał za stosowne w drukowanym oficjalnym interwiewie poruszyć także szeroko kwestje polityczne, podpada temsamem prawu krytyki ze strony organów opinji publicznej i musi ponosić konsekwencje swych politycznych wynurzeń.

Wynurzenia te były w wysokim stopniu niepotrzebne i niefortunne. Szef sztabu generalnego w państwie prowadzącym wojnę na cztery fronty winien wogóle jaknajwięcej, najintensywniej działać, pracować, organizować, mieć tak cały czas pochłonięty swym fachem, że na kontemplacje i extratury polityczne ni jednej chwili poświęcić by nie mógł. Tymczasem z interwiewu z hr. Szeptyckim można wyrobić sobie wrażenie, że nasz b. kwaterymistrz stanowczo za dużo czasu poświęcał dociekaniom i rozmyślaniom politycznym i że dociekania te zawodziły go na manowce fałszywych wniosków z fałszywych przesłanek. Wielki kwaterymistrz wojsk niemieckich Ludendorff zabierał też od czasu do czasu głos w materji militarno-politycznej, ale choć to były monologi hipopotamie, zbrodnicze i diaboliczne, czytało się je z ciekawością, gdyż był to bądź co bądź genialny strateg i wygrywacz tysiąca bitw. Hrabia Szeptycki militarna znakomitością nie był, w wojnie europejskiej czynnego udziału nie brał i laurami bitewnymi pochłubić się nie może. Dlatego też jego poglądy czytało się z zainteresowaniem miernem aż do ustępu, w którym nasz szef sztabu zaryzykował bardzo wątpliwej wartości, a dość arbitralnie wystylizowane „powiedzenieko“: „Koalicja do tej pory nic jeszcze nie zrobiła dla Polski“. Co to znaczy panie jenerale? Jaka Koalicja? Czy przypadkiem nie o Entencie pan myśli? Jeżeli tak, to trzeba szybko przestać do pism mocne dementi. Inaczej bowiem frazes bezmyślnie przekręcony prawdopodobnie przez interwiewującego może dostać się do prasy zagranicznej, tam wywołać w miarodajnych sferach mocne degout i zaszkodzić nam a nie pomódz, jak miał prawdopodobnie na celu. Ententa bowiem do tej pory zrobiła dla nas już wiele, bo poprostu i wszystko. Już choćby to, że ten i ów ele-

gancki kapitan z austriackiej z A. O. K. (Armee Ober Kommando... Alles Ohne Kopf), może dziś nosić generalski mundur polski, to zawdzięczamy tylko Entencie i to tej Entencie, której jeden tylko członek t. j. carska Rosja dla rozbicia militarnego kolosu germańskiego poświęciła 4 miliony poległych i 5 milionów inwalidów. Z poglądem, jakoby Czesi „z rozkazu Koalicji” (Koalicją nazywa się Ententę uporczywie w Wiedniu i w Lodomerji) zajęli Cieszyńskie należało się też nie śpieszyć i nie lansować oficjalnie tego rodzaju legendy, która wprowadza zamęt i popularyzuje fałsz. A już stanowczo na fałszywej statystyce opiera się zdanie, że trzy czwarte zwolenników koalicji czuje do niej żal głuchy, ciężki i słuszny. Kto i gdzie obliczył te $\frac{3}{4}$? Dlaczego nie $\frac{5}{8}$ albo $\frac{7}{13}$? Gdzie nasz szef sztabu znalazł te $\frac{3}{4}$ wynurzających przed nim owe „głuche żale”. Publiczności trzeba dawać cyfry pewne i ścisłe. Szeroka publiczność np. sądzi, że jest tylko jeden brat generała Szeptyckiego, który się uważa za Rusina i w tych dniach napisał w odpowiedzi na list otwarty jen. Rozwadowskiego horrendalny list, drukowany w bolszewickim ukraińskim piśmie „Wpieroł”; tymczasem istnieje jeszcze drugi brat naszego generała, również Ukraińiec, który nawet ks. Witoldowi Czartoryskiemu radził w interesującym liście wychowywać synów na Ukraińców! Widzimy więc z tego jak w liczbach myli się szeroka publiczność znająca tylko jednego Ukraińca Szeptyckiego Andrzeja. Nie powinni się jednakże mylić mężowie stojący na świeczniku społeczeństwa i błędnie podawać cyfrę $\frac{3}{4}$ zwolenników koalicji“ zamiast np. „ $\frac{3}{4}$ moich znajomych” lub „ $\frac{3}{4}$ 000-000 czuje żal głuchy“ do Ententy, która „do tej pory tylko obiecywała”. „Tylko obiecywały” nam państwa germańskie i to trzeba przyznać, obiecywały bardzo niewiele, bo państewko mniejsze od Napoleońskiego Księstwa Warszawskiego, unterstaat „subkingdom”, a my, zapalni Lechici, umieliśmy się jednak zdobyć wobec nich na jaki zapal, na jaki entuzjazm! Boże odpuść! Ten sam były szef sztabu polskiego, który dziś ma taki „żal głuchy, ciężki i słuszny” razem ze swoimi trzema czwartakami, potrafił jednakże wykrzesać ze serca gorące tony, gdy miał przed sobą przedstawiciela rasy ukochanej przez nowoczesnych Ukraińców. A oto jak prawil pięknie, a najdosłowniej, dnia 1 grudnia 1916 r. na recepcji w Zamku do zdobywcy Antwerpji i Modlina, „poliorketes” Beselera pierwszy szef sztabu armii powstającego państwa polskiego:

„Wasza Ekscelencjo, panie generał-gubernatorze warszawski!

„Jesteśmy temi słowy głęboko wzruszeni, temi pięknymi słowy, które Wasza Ekscelencja teraz znów wygłosił do Legjonu Polskiego, do moich towarzyszy, i dziękujemy najpośluszniej za nie. Pozostające pod moimi rozkazami wojsko nauczyło się obowiązkowi słuchania, walczenia, zwyciężania i umierania, i umiemy tę pochwałę, którą właśnie usłyszeliśmy z ust Waszej Ekscelencji, należycie i bardzo wysoko cenić. W imieniu tych kadrów przyszłej armii polskiej, dumnej ze swej przeszłości i z przyszłości, jaka przed nią rozkwita, mogę Waszej Ekscelencji niniejszem jaknajuroczniej zaręczyć, że wszystkie uczucia nasze zmierzają ku temu, że w najwyższym stopniu nienawidzimy Rosjan, naszego wroga dziedzic-

znego, i żywimy najwyższe zaufanie do naszego przyszłego wychowawcy, kierownika i przodownika! Wobec tego proszę Panów o wzniesienie wespół ze mną okrzyku: Jego Ekscelencja pan generał-gubernator von Beseler — niech żyje! niech żyje! niech żyje!”

„Ein brillanter Sekundant“.

—o—

Z niezwykle oryginalnym pomysłem wystąpił świeżo w „Kurjerze Porannym” jego polityczny sternik, czarująco świetny stylistą i głęboki wszechstronny znawca teatru. Oto ni mniej ni więcej proponuje znakomity fejetonista polityczny w swej niedzielnej impresji wstępnej, aby na miejsce p. Dłuskiego czy też nawet na miejsce R. Dmowskiego wysłał Rząd na konferencję pokojową do Paryża jako drugiego reprezentanta Polski... hr. Agenora Gołuchowskiego (dostownie). Występując z tą rozkosznie ekscentryczną ideą daje polityk z Kurjera P. przy tej okazji nieco do zrozumienia, że niejaki p. R. Dmowski (nie bywający jeszcze na rautach w Belwederze) jest dlań już do pewnego stopnia dyletantem. Dyplomatyczne zaś ciało obradujące w Paryżu nie znosi pośród siebie dyletantów i dyletantami się brzydzi.

Pozwalamy sobie zrobić skromną uwagę, że jak na przygodnego obrońcę profesjonalnej dyplomacji pogląd ten, jak i wesoły pomysł z hr. Gołuchowskim (nadal jeszcze pupilem polityka z Kurj. Por.), jako reprezentantem Polski w Paryżu mają w sobie wielki urok właśnie dyletantyzmu, o ile nie będziemy to oceniać tylko psychologicznie jako wysoce interesujący dokument nowego politycznego rozkochania się na zabój naszego publicyście za dowód jego świetnego humoru, samopoczucia się i doskonałego „bawienia się życiem politycznym i jego objawami” (A. France)

Dziwi nas tylko, że świetny pisarz uważał za właściwe podobny koncept nie tylko puścić jako bon-mot śniadankowe, ale nawet wydrukować i podać to sosem cierpkim dla wczorajszych a apetytnym dla nowych smakoszy jego wytrawnej prozy dziennikarskiej. Zwykle bowiem tego rodzaju perły humoru, tryskającego z pianki burgunda, umiarkowanie aktywistyczne działającego na podniecenie joie de vivre nie prezentuje się ogółowi ale chowa w myśl maksymy: ne margeritas ante porcas...

Hr. Agenor Gołuchowski, jeden z twórców konwencji w Mürtzsteg, bezsprzecznie świetny dyplomata starej szkoły austriackiej nie kwalifikuje się bowiem stanowczo na reprezentanta Polski w Paryżu w r. 1919. Brał bowiem udział w konferencji w Algeiras zdaje się. Po powrocie z niej cesarz Wilhelm powiedział do niego słynnie nietaktowne i słynne w kołach zawodowej dyplomacji: „Golo kommen Sie mal her und setzen Sie sich bei I h r e m Kaiser...” Oprócz tego powiedzenia i orderu Czerwonego Orła mianował Wilhelm Gołuchowskiego „brylantowym” sekundantem, „ein brillanter Sekundant” o czem członek związku Białego Orła przecież doskonale wie i tyle tylko razy nie szczędząc sarkastycznych uwag austriackiej dyplomacji pisał.

„Ein Brillanter Sekundant” Wilhelma II nie może więc chyba być także „ein brillan-

ter Sekundant” tego dyletanta (od wczoraj Dmowskiego. I w Paryżu prawdopodobnie uważano by hr. Agenora nie za persona grata a raczej za dyplomatyczny grat, w razie gdyby się stało zadość Buchmanowej radzie „ku czemu krótkość czasu staje na zawadzie”. Kto wie czyby mu nawet pozwolono kufrę rozpakować, skoro nawet tak „umiarkowany aktywista” jak Milukow dostał tam po przyjeździe natchmiast consilium abeundi.

Trzeba się więc będzie pogodzić z egzystencją Dmowskiego na globie ziemskim, choćby to wielu muszkom wążącym niebacznie na lep „umiarkowanej polskości” aktualnie nie konwenjowało. Roman Dmowski mógł popełniać wiele błędów w epoce, kiedy Romanowy były największą potencją świata, ale bądź co bądź jest to charakter polityczny! wielki charakter polityczny! uznany już w Londynie, Waszyngtonie i w Paryżu charakter polityczny! Choć tam ponoć dyletant, jak z rozkoszą powtarza gładko za panią matką z Porannego Kurjerek Cepakowski, ale zawsze charakter polityczny! I to chyba właśnie powinien w Dmowskim uznać i podziwiać świetny pisarz z Kurjera Porannego, redaktor polityczny nie byle jakiegóż tam „pisemka agitacyjnego” ale tyłu organów bądź co bądź tak poważnych jak: Głos Narodu, Czas, Wiek, Sprawa Polska, Kurjer Poranny etc.

Niewdzięczni.

—o—

Tegoroczne urodziny cesarza Wilhelma II, czekającego ze stoickim spokojem i cierpliwością, aż wybije znów jego godzina, przeszły tym razem w Polsce bez żadnego wrażenia. Inaczej było dwa lata temu. Wówczas bowiem tymczasowa Rada Stanu uważała za konieczne wysłać do kwatery głównej przesadnie serdeczny telegram, który brzmiał następująco:

„Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza niemieckiego, Króla pruskiego

w Wielkiej Kwaterze Głównej.

W uroczystym dniu narodzin Waszej Cesarskiej Mości Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego pozwala sobie złożyć swe życzenia. Oby wielkomyślne postanowienia Waszej Cesarskiej Mości pomyślnie się spełniły. Racz Wasza Cesarska Mość przyjąć wyrazy najgłębiej odczutej wdzięczności za proklamowanie aktu z dnia 5 listopada, w którym Wasza Cesarska Mość w rozumnym uznaniu humanitarnych celów wojny wraz z najdosłowniejszym Swym sprzymierzeńcem poręczył wskreszenie Państwa Polskiego.

Marszałek Koronny
Niemojowski.

Warszawa, 27 stycznia 1917.”

Do Rady Stanu należeli: ks. Przeździecki, St. Janicki (dzisiejszy minister), L. Górski, St. Dzierzbicki, ks. Radziwiłł Fr., Bukowiecki St., Natanson R., Dziwulski Stef., Śliwiński Art., Studnicki Wl., Stolarski B., Roztworowski W., Łuniewski An., Mikułowski-Pomorski, Łempicki M., Sokołowski W., Kozłowski J., Piłsudski J., Jankowski P., ksiądz Sztobryn, Maj Andrzej i t. p.

Wielka Galicja.

—o—

Pan Szwalbe jest istotnie pierwszą jaskółką szcerości, przelatującą nad ugorami żydowskiej publicystyki i niosącą w dziobku gałązkę prawdy. W sjonistycznym „Das judische Volk“ (nie Volk!) a więc w organie propagującym niby masowy exodus z polskiego gołusu do Palestyny wróży pan Szwalbe co następuje, roztańczając przed czytelnikami sielankowe powaby przyszłej el-doradowej Judeo-Polski, przyszłej Gross-Galiczen, jakże odmiennej od ideału wielkiej Wielkopolski:

„Polska nie będzie krajem rolniczym, sprowadzającym towary niemieckie za pośrednictwem agentów i banków niemieckich, lecz zostać musi państwem, posiadającym własny przemysł i wolny dostęp do morza, umożliwiający handel z Anglią i Ameryką. Samo się przez się rozumie, że w związku z tem otwierają się dla żydostwa polskiego szerokie perspektywy na przyszły handel wwozowy i wywozowy. Polska odegra wybitną rolę jako kraj tranzytowy między wschodem a zachodem. Niemiecki element handlowy zostanie wyrugowany przez żydowski, ponieważ Polacy nie będą wprost w stanie „zagarnąć“ w swe ręce wszystkich gałęzi handlu. Należy o tym pamiętać, że niedopuszczenie Polaków za czasów rosyjskich do objęcia posad rządowych, skłoniło ich do szukania zajęcia w przedsiębiorstwach handlowych. Obecnie, gdy inteligencja polska jest zatrudniona w urzędach państwowych, dziedzina handlu została przez to uwolniona dla żydów. Im większą będzie Polska, im bardziej będzie się rozwijała kosztem Niemiec—tem bardziej ulży się położeniu ekonomiczne żydów w Polsce. Przyszłe stosunki ekonomiczne z Anglią i Ameryką, zmuszą polskich mężów stanu do liczenia się z mniejszością żydowską. Jeżeli będziemy stanowili poważną siłę ekonomiczną w kraju, wówczas wzmocni się również nasze stanowisko polityczne“.

Ipsa Schwalbe dixit. „Jeżeli będą stanowili poważną siłę ekonomiczną, wówczas wzmocni się również ich stanowisko polityczne“, a wróży J. Ursyna-Niemcewicz zawarte w interesującej a jakże zapoznanej „Moszkopolis“ spełnia się co do joty.

Ostrzeżenie.

—o—

Pisma skrajnie germanofilskie („Goniec Krakowski“, „Kurjer Polski“, „Kurjer Nowy“, „Haint“, „Moment“) i umiarkowane germanofilskie („Czas“, „Reforma“, „Robotnik“, „Gazeta Polska“), oraz ich odpowiedniki prowincjonalne („Dziennik Narodowy“ w Piotrkowie, „Łódzki Tagblatt“, i t. p.) zamieszczają raz

po raz w dalszym ciągu inwektywy na pp. Romana Dmowskiego i prof. Grabskiego za ich stosunki polityczne z Wittem, Januskiewiczem, Goremykinem, hr. Bobrinskim, Engalyczewem, Rodiczewem i t. p., wywołane warunkami czasu i sytuacji. Pisma te widzą źdźbło w oku wrogów politycznych a nie widzą belki we własnym.

Otóż, jeżeli w bieżącym tygodniu podczas otwarcia pierwszego Sejmu zjednoczonej a więc niepodległej Polski pojawi się w jednym chociażby z tych pism jakiś passus, uwłaczający p. Dmowskiemu i Grabskiemu z racji ich stosunków z politykami i generałami rosyjskimi, to zmuszeni będziemy aczkolwiek z przykrością opublikować tj. przedrukować zestawione summarycznie enuncjacje niemieckich panujących, arcyksiążąt, feldmarszałków, generałów z lat 1914, 1915, 1916, 1917, stwierdzające przyjazny i serdeczny stosunek między nimi a dowództwem polskiej siły zbrojnej ochotniczej przez b. Naczelny Komitet Narodowy zorganizowanej.

Publikacja taka z jednej strony bardzo na czasie, byłaby atoli równocześnie nie w porę. Dlatego w imię pięknych haseł „desarmement des haines i union sacrée“ proponujemy lojalnie publicystyce exaktywistycznej, burżuazyjnej i socjalistycznej zaprzestanie rekryminacji stylu prawosławnego. Jeżeli propozycja nasza nie znajdzie przyjaznego resonansu i ofensywa przeciw pp. Dmowskiemu i Grabskiemu tymi zatrutymi gazami nadal posługiwać się będzie, choćby w jednym stwierdzonym poważnym wypadku, zastosujemy wtedy z konieczności środki obronne tego samego gatunku.

Das Strassen und Judennetz in Polen.

—o—

Znakomity pisarz francuski Léon Daudet w słynnej swej „L'Avant-Guerre“ wykazał jak zorganizowane było szpiegostwo niemieckie w okresie przedwojennym oraz jak szczegółowe i dokładne czynili Niemcy przygotowania do wojny na terytorjum Rzeczypospolitej.

Przygotowania wojenne Niemiec na terenie Królestwa Polskiego nie są jeszcze niestety dostatecznie zbadane. Są już jednak dowody wykazujące, iż były one nie mniej dokładne i staranne, jak na Zachodzie. I tak np. pośród pozostawionych przez Niemców podczas szybkiej ucieczki z Warszawy wielu tajnych dokumentów i wydawnictw znaleziono obszerny podręcznik o drogach w Polsce p. t. „Das Strassennetz in Polen“ opatrzonej na pierwszej stronie uwagą „Geheim“ (tajne). Podręcznik składa się z pięciu książek, z których każda opisuje jeden z pięciu okręgów, na jakie podzielili Niemcy Królestwo pod względem strategicznym. Do każdej książki dołączona jest bardzo szczegółowa mapa dróg, oraz dokładne kolorowane mapki okolic fortec z warstwicami gębly, z zaznaczeniem poszczególnych fortów i umocnień i t. p. Opisane są szczegółowo wszystkie trakty i drogi, mosty i mostki na ważniejszych rzekach i potokach, których szerokość i głębokość również jest dokładnie zbadana,

Również bardzo szczegółowe są dane dotyczące kolei żelaznych, stacji i t. p. Spotykane na każdej drodze miasta, miasteczka, wsie i osady opisane są zwięźle, ale dokładnie. Oprócz liczby mieszkańców, ilość domów, kościołów, aptek, podane są wiadomości o załogach wojskowych, nawet o oddzielnych szwadronach w zapadłych wioszczynach. Oczywiście zebranie tak szczegółowych danych wymagało bardzo wiele czasu to też daty wydania poszczególnych książek wskazują, że podręcznik opracowywano od r. 1897 aż do 1914, czyli, że ukończono go, przed samą wojną.

Największa jednak uwaga zwrócona jest w podręczniku na żydów, których liczbę i rozsiadanie dokładnie zbadano. Przyczynę tego niezwyklego zainteresowania wyjaśnia zdanie umieszczone w ogólnym opisie okręgu II na str. 12: „Ihre Mitwirkung zur Beschaffung von Armeebedürfnissen und Nachrichten wird nicht entbehren sein...“ (Współdziałanie żydów w zaspakajaniu potrzeb wojska i dostarczaniu wiadomości okaże się nieodzownym).

Jak w r. 1772 pomagali armjom okupującym Wielkopolskę generała Moellendorffa, jak w r. 1794 przy oblężeniu Warszawy dostarczali wiadomości i informacji Hoymowi, Szwerinowi i księciu Wirtemberskiemu, jak w r. 1812 na Litwie dostarczyli kilkuset szpiegów „Jankłów cymbalistów“ Kutuzowowi, jak w r. 1831 przez konsula Schmidta zdradzali wszystko sztabowi Paskiewicza tak i w r. 1915 świetnie funkcjonował Das Judennetz in Polen.

Mojesz Kanarek.

—o—

Wnet po pierwszych wyborach powszechnych do parlamentu austriackiego, które, Janowi Stapińskiemu, pozwoliły stanąć na czele sporej grupy posłów włościańskich, zjawiała się w kularach gmachu parlamentarnego figura, typowo małomiasteczkowo-galiczyjska.

Niewielki człeczyna o rudawo-blond czuprynie i takiejże maści brodzie dosyć jeszcze długiej i na swych zboczach zdradzającej świeżo odcięte pejsy. Ruchy rąk, sposób mówienia po polsku i po niemiecku, manieri człowieka formalnie pod względem towarzyskim pierwotnego — wszystko to zaraz na pierwszy rzut oka zdradzało, że owo indywiduum dopiero od paru tygodni porusza się poza ghettem małego miasteczka galicyjskiego na terenie wiedeńskim.

Politycy i dziennikarze wiedeńscy, którzy takiego typu jeszcze nie oglądali w murach parlamentu, dopytywali się z zaciekawieniem, kto zacc jest owo, moczno Sacher-Masochem i Emilem Franzosem trącające zjawisko. Dowiedzieli się nadto rychło. Ów jegomość bowiem sam się każdemu przedstawiał, wysuwając kordjalnie łapę:

— Jestem Kanarek, przyjaciel prezesa Stapińskiego.

Początkowo ta groteskowa figura Mojżesza Kanarka, syna Rachniela Kanarka, który zacząwszy od faktora, potem dorobił się na robotach koło regulacji Wisły milionów, wzbudzała szalony śmiech w parlamencie. Ale potem ów śmiech zmieniał się na uśmiezek złośliwy, aż wreszcie ironja coraz szybciej zaczęła ustępować miejsca oburzeniu. Przekonano się, że pod powierzchownością żydowskiego Sancho Pansy, kryje się jednak bardzo niebezpieczny spekulant polityczny (jeżeli wolno pojęcie polityki zestawiać z figurą tak ciemną, jak Mojżesz Kanarek). W kuluarach parlamentu bywał on codziennie, stawał się coraz śmielszym, przysuwał się do posłów, próbował prowadzić do nich deputacje, usiłował tytułować się „redaktorem”. Były to czasy, gdy dzisiejszy obszarnik Jan Stapiński tonął w kłopotach finansowych po uszy, sam wprawdzie gromadząc grosz po cichu, lecz zmuszony upadkiem Banku Parcelacyjnego i swojego dziennika w Krakowie do szukania pożyczek. Wtedy to grał rolę przyjaciela Czechów i Słowian południowych, bo mu dr. Kramarz i dr. Szusterszyc wzamian za to popieranie Unji Słowiańskiej, występującej przeciwko Kołu Polskiemu, otwierali kredyty w bankach Pragi i Lublany. Mojżesz Kanarek był wtedy zbawcą pana prezesa. Umiał zawsze wydobyć trochę grosza w ostatniej potrzebie.

Mojśie zresztą cywilizował się z każdym kwartałem. Zarost coraz bardziej przybierał formy, widywane choćby w... Rzeszowie. Surdut kurczył się od dołu. Gestykuloja podczas rozmowy była powściągliwszą... Nie chwalił się też tak często przyjaźnią z panem prezesem, bo Stapiński pod naciskiem prezydium i urzędników Izby zakazał mu się „szwendać” po kuluarach. Za kulisami przecież przyjaźń między Jasiem i Mojżeszem Kanarkiem zacieśniała się i stała się wreszcie przyczyną katastrofy, która życie tego drugiego pchnęła na zupełnie nowe, wręcz fantastyczne tory.

Baron Bienierth, prezes gabinetu urzędniczego, rozwiązał na wiosnę 1911 roku Izbę poselską, nie wiedząc, że dekretuje tym samym i własny upadek. Stapiński z pomocą ówczesnego namiestnika Galicji, Michała Bobrzyńskiego zagiął parol na zadanie klęski stronnictwu narodowo-demokratycznemu, a przedewszystkiem chciał obalić wszystkich posłów włościańskich tego stronnictwa. A byli to wszystko ludzie prawi, bardzo popularni i wśród chłopów zasłużeni. Przedewszystkiem zależało mu na obaleniu Wiacka i Fiedlera, posłów z Galicji środkowej. Uknuto tedy bardzo brzydka intrygę. Na pewien czas przed kampanją wyborczą, lecz już wtedy, gdy wiadano, że baron Bienierth jest zdecydowanym rozwiązać Izbę poselską, wystąpili żydzi, grono faktorów z oskarżeniem publicznem, że Fiedler i Wiacek brali pieniądze od nich wzamian za interwencję w sprawie dostaw. Obaj posłowie utrzymywali, że są niewinni. Gazety antynarodowe były na alarm, krzycząc wielkim głosem, że

łapownicy, przyjmujący „wziatki,” zasiadają nie w szeregach zwolenników bloku namiestnika Bobrzyńskiego, lecz wśród narodowych demokratów. Fiedler i Wiacek zaskarżyli żydów do sądu o oszczerstwo, żydzi zaprzysięgli prawdę swych słów, sąd ich uwolnił. To uwolnienie oskarżonych było wyzyskiwanem podczas wyborów jako ciężki zarzut przeciwko Fiedlerowi i Wiackowi. Obydwaj przepadli podczas wyborów. Przepadli, lecz nie spoczęli tak długo, póki nie z'obyli dowodów swej niewinności w postaci szczegółów, zaświadczeń, że żydzi się dopuścili krzywoprzysięstwa. Te nowe dowody były tak przekonujące, że żydom wytoczono proces o krzywoprzysięstwo. I wtedy Mojżesz Kanarek zniknął nie tylko z parlamentu, nie tylko z Wiednia, ale nawet i z Austrii. Schronił się aż do... Hiszpanji. Wiedział ptaszek doskonale, dlaczego frunął niemal aż do ojczyzny kanarków... Oskarżeni bowiem o krzywoprzysięstwo żydzi, przygnieceni dowodami, przyznali się nie tylko do winy to jest do fałszywego oskarżenia Fiedlera i Wiacka, lecz i do tego, że podmówił ich do tego Mojżesz Kanarek...

Za Kanarkiem tedy, który wyleciał z klatki, pofrunęły listy gończe...

W Warszawie podczas wojny pojawił się razem z legionami polskimi, porucznik rachunkowy wojsk polskich Mojżesz Kanarek. Brody nie nosi, lecz dostatni wąs rudawego koloru, brzuszek ma spory, prochu nie wahał, lecz za to umiał się zawsze wysuwać naprzód i zapewniać sobie lukratywne stanowiska. Był dyrektorem loterii dla legionistów, teraz zaś jest figurą w Departamencie Gospodarczym Ministerjum Wojny!...

Zapytujemy się tedy kierownika tegoż Ministerjum Wojny, czy ów porucznik Mojżesz Kanarek nie jest przypadkiem owym Kanarkiem, ściganym listami gończymi za podmawianie do krzywoprzysięstwa, które zostało udowodnionem wyrokiem sądowym i za które skazani odsiedzieli więzienie ciężkie?

Zwracamy uwagę kierowników Ministerjum Wojny, że w takiej zbrodni, jak krzywoprzysięstwo i podmawianie do krzywoprzysięstwa, przedawnienie następuje dopiero po wielu, wielu latach i na podstawie kodeksu karnego austriackiego i według kodeksu karnego rosyjskiego. Zwracamy też uwagę tegoż Ministerjum Wojny, że podmówienie do krzywoprzysięstwa zostało udowodnionem podczas rozprawy sądowej. Zresztą sam Mojżesz Kanarek bezpośrednio się przyznał do winy, skoro uciekł, i to aż do Hiszpanji, a więc do kraju, z którego wydobyć w ręce sądów austriackich byłoby połączone z wielkimi formalnościami.

Zwracamy wreszcie uwagę kierowników Ministerjum Wojny, że nawet w razie, gdyby tej sprawie podczas wojny ukrecono łeb z pomocą jakichkolwiek kruczków formalnych, przystosowanych do ówczesnego położenia wojennego i do ludzi, zgłaszających się aż z dalekiej za

granicy do służby wojskowej, to w każdym razie człowiek, który podmawiał do krzywoprzysięstwa, człowiek, którego ofiary odsiedziały za tę zbrodnię więzienie ciężkie, człowiek, który w walce „politycznej” posługiwał się tak brudną bronią przeciwko dwóm niewinnym chłopom i powszechnie poważanym posłom (skutkiem tego pozbawionym mandatu i stawianym pod prężeniem), nie może chyba żadną miarą nosić munduru oficera pola skiego.

Chcemy tedy wiedzieć, co to za pan Mojżesz Kanarek jest teraz urzędnikiem Ministerjum Wojny i porucznikiem wojsk polskich.

Z góry oświadczamy, że od tej sprawy nie odstąpimy tak długo, dopóki nie dostaniemy wyczerpującej i publicznej odpowiedzi. Armja polska, korpus oficerski polski, mundur polski, odznaki oficerskie polskie są to wszystko rzeczy za poważne i za wielkie, by je mógł piastować człowiek, ścigany listami gończymi za udowodnione w sali sądowej podmówienie do krzywoprzysięstwa. Sprzeciwiliby się temu zresztą sami oficerowie, którzy niewątpliwie od siebie się zajmą także sumiennem zbadaniem tej sprawy.

Raz jeszcze zatem pytamy się, czy pan porucznik Mojżesz Kanarek ma on co wspólnego z Mojżeszem Kanarkiem? który za udowodnione podmawianie do krzywoprzysięstwa był przed wojną ściganym listami gończymi?

am... icus...

Nasze błędy.

—o—

C. Norwid.

„Wiedz, że to przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historji się oderwał, dźcizęje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się. I ci co nie podzielili boleści, ani żalu, ani weszli kiedykolwiek w testamenta żywotów przeszłych, wyklinają się sami na pokolenia nowe od zwyczajkiej prawdy oddalone.

Tak, iż bywa, że na nowo proroków i na nowo apostołów posyłać im trzeba na noże ich, aby powrócili w dawny prąd”.

„Garstka piasku”.

I.

Polacy w Rosji mogli byli odegrać olbrzymią rolę, gdyby byli umieli skupić się w potężną i jednolitą całość. Potrzeba takiego skupienia jaskrawo zarysowała się już w marcu 1917-go r., kiedy z jednej strony upadek caratu naościęz otwierał wrota wszelkim wolnościowym poczynaniom na terenie państwa rosyjskiego, z drugiej zaś interwencja Ameryki i zniesienie despotyzmu w Rosji nadawały wojnie ostatecznie charakter walki absolutyzmu z demokracją. Polska powinna była z całą energją wystąpić również po stronie demokracji przeciwko absolutyzmowi. Wystąpienie takie w kraju mogło przybrać tylko postać powstania, które Niemcy zgniotłyby z łatwością, natomiast na emigracji rosyjskiej były

wszystkie dane do stworzenia potężnej polskiej jednostki bojowej. Polaków w armji rosyjskiej było z górą po miliona, można było liczyć na napływ ochotników, armja rosyjska rozpręgała się, wydzielenie się polaków nie spotykało żadnych rzeczywistych przeszkód, a zaopatrzyć ich w bron było bardzo łatwo, bo Rosjanie pozbywali się amunicji pod lada pozorem.

Teoretycznie czerwcowy zjazd Polaków wojskowych zdecydował formowanie armji polskiej na emigracji rosyjskiej, lecz praktycznie uchwała ta została wykonana jedynie w znikomej części. Już na samym zjeździe powstają rozłam: mniejszość, złożona z nacjonalistów-germanofilów i z socjalistów opuściła zjazd, utworzyła specjalną polską organizację wojskową t. zw. Lewicę. i zużywała całą swoją energję na zwalczanie wszelkich usiłowań tworzenia armji polskiej. Działalność Lewicy nie pozostała bynajmniej bezowocną: zamiast półmilionowej armji wystawiliśmy za ledwie jakieś 30,000 podzielone na 2 korpusy, Muśnickiego i Michaelisa, z których pierwszy, liczniejszy i lepiej uzbrojony, miał z czasem zupełnie przepaść dla naszej sprawy.

Idzie mi tu o rozważenie pytania, jakie pobudkami kierowała się Lewica przy zwalczaniu armji polskiej, dla czego udało jej się zniszczyć większą i lepiej uzbrojoną część, nawet tej znikomej garstki, jaką zdołała wystawić prawica i jakie skutki pociągnął za sobą fakt nieistnienia silnej polskiej armji na froncie wschodnim.

Chociaż praktycznie akcja nacjonalistów-germanofilów i socjalistów doprowadzała do jednakowych skutków, jednak ich teoretyczne pobudki były różne.

Formalnie nacjonałiści-germanofile rozumowali w następujący sposób. Aby stworzyć armję na emigracji, trzeba mieć sankcję kraju. Kraj musi wyraźnie powiedzieć, że pragnie takiej armji. Wolę Kraju wyraża Rada Stanu. Otóż p. Roztworowski, przedstawił Rady Stanu, oświadczył podczas spotkania w Sztokholmie, p. Lednickiemu, przedstawiłemu emigracji, że armji tworzyć nie należy. Poza tem jest rzeczą oczywistą, że wojnę wygryają Niemcy. Tworząc więc armję polską przeciw Niemcom, narażamy się na daremny rozlew krwi, w kraju wywołamy represje, i — oprócz tego — spowodujemy walkę bratobójczą, bo — przecież — z armjami centralnymi walczą przeciwko Rosji legjony Piłsudskiego.

Daremnie odpowiadano im, że Rada Stanu, mianowana przez Niemców i złożona z germanofilów, nie wyraża woli kraju, że Roztworowski i Lednicki są w danym wypadku wyrazicielami życzeń rządu niemieckiego, bynajmniej nie zaś kraju. Zwycięstwo Niemiec nie jest wcale oczywiste, a — jeżeli nastąpi — to sprawa nasza jest na wieki pogrzebana. Argumentu o możliwości walki bratobójczych nie umiano odparować,

gdyż nie wiedzano, że z chwilą upadku caratu Piłsudski zmienił front i że jego legjony są od tego czasu bezczynne. Mimo to — w uznaniu dla wojskowych zasług Piłsudskiego, zgodzono się na propozycję nacjonalistów-germanofilów na wybranie go honorowym prezesem zjazdu.

Germanofile, którzy doskonale wiedzieli — dzięki ułatwionym komunikacjom z krajem, jakie jest ówczesne stanowisko Piłsudskiego, proponując jego wybór na prezesa zjazdu, za jednym zamachem chcieli zaszachować koalicjonistów i jednocześnie dać rządowi niemieckemu nową broń do ręki dla złamania Piłsudskiego. Pierwszego celu nie osiągnęli, drugi udał im się w zupełności, gdyż — jako główny motyw aresztowania Piłsudskiego — Niemcy przytoczyli właśnie jego wybór na prezesa zjazdu wojskowych Polaków, odbyty w czerwcu 17-go r. w Petrogradzie.

Wszelką argumentację należy jednak rozpatrywać nie przez pryzmat ścisłej logiki, bo niema nic elastyczniejszego na świecie, jak logika, lecz przez pryzmat dążeń i interesów ludzi, używających danej argumentacji, gdyż właściwie do tych dążeń i interesów świadomie lub podświadomie dorabia się logiczne dowodzenie.

Nacjonałiści-germanofile na gruncie rosyjskim składali się z trzech grup, które zgodnie pragnęły zwycięstwa Niemiec i z niezmierną energją usuwały im wszelkie przeszkody z drogi. Pierwsza grupa — to obywatele ziemscy litewsko-białorusko-ukraińscy, którzy za wszelką cenę chcieli się dostać pod panowanie Niemiec, aby uchronić swoje majątki od przejścia w ręce chłopskie, co im niechybnie groziło w razie pozostania w granicach Rosji. Do tej grupy zaliczyć również należy kler katolicki, dla którego ekspansja państw centralnych na wschód była równoznaczna z ekspansją katolicyzmu.

W skład drugiej grupy wchodziła cała polska inteligencja zawodowa, stale w Rosji mieszkająca. Wszyscy ci polscy ex-urzędnicy carscy i ex-aferyści z czasów caratu, po upadku monarchji w Rosji czuli się nieswojo i sądzili, że życie ułoży im się znośniej w monarchicznej Polsce, a taką Polskę stworzyć mogło oczywiście tylko zwycięstwo niemieckie. Oni znali Rosję i dla nich upadek caratu był przede wszystkim protestem przeciwko wojnie. To też stosunki tej grupy z rządem Kiereńskim były bardzo przyjazne, bo rząd Kiereńskiego prowadził wojnę niejako z musu, właściwie z wyjątkiem jednej jedynej nieudanej ofensywy 1 lipca, ofensywy w dodatku wymuszonej przez koalicję, nie prowadził jej wcale, a nie chcąc zupełnie zrywać z koalicją — nie wiedział, jak się wziąć do zawarcia pokoju. Z tym urzędowym rosyjskim połowicznym pacyfizmem, doskonale kwadrowało germanofilsko Polaków stale w Rosji zamieszkałych. Polacy zbliżeni do rosyjskich reakcjonistów szli jeszcze

dalej, gdyż pragnęli odrestaurowania monarchji w Rosji przy pomocy Niemiec. Za czasów caratu istniało w Rosji bardzo wpływowe stronnictwo reakcyjnych germanofilów, z cesarzową i Rasputinem na czele, które obawiało się porażki Niemiec, sądząc, iż Niemcy pobite będą musiały się zdemokratyzować, a wówczas rosyjski absolutyzm byłby odosobniony, i „fale europejskiego liberalizmu dobiłyby do ruskiego brzegu”. Niemiecką monarchję, jako groblę przed temi falami, należy chronić od zniszczenia. Proces Miasojedowa, słynna awantura z powodu artykułów Bułacela aż nadto uwydatniły ten prąd, nie mówiąc o tysiącnych innych jego praktycznych przejawach.

Otóż Polacy, zbliżeni do rosyjskich reakcjonistów-germanofilów, tak, jak i oni, za czasów caratu pragnęli pokoju z monarchją Hohenzollernów, a po upadku caratu chętnie widzieliby Romanowych z powrotem osadzonych na tronie z pomocą niemiecką.

Jedni i drudzy, liberalni i reakcyjni pacyfiści nie chcieli wojny z Niemcami, i cały swój na rosyjskim gruncie wyhodowany pacyfizm, żywcem przenosili na stosunki polskie, o których nie mieli pojęcia.

Trzecią grupę nacjonalistów-germanofilów stanowili wreszcie wszelkiego rodzaju zdeklasowani wykolejeńcy przybyli z rdzennej Polski, zaciągnięci na żołąd landlordów litewsko-ruskich, carskich czynowników i aferzystów. Ci ludzie — bez zasług i bez zdolności — mogli wypłynąć na powierzchnię tylko na talach tak niezwykłego poparcia.

Armja polska była w oku wszystkich tych ludzi, zwalczali ją wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami i dopiero w jesieni 1917 r., kiedy ruch agrarny wzrastał, a upragnione zdobycie Litwy i Rusi przez Niemcy jeszcze nie nastąpiło, zaczęli ją popierać, zaczęli nawet sami do niej wstępować, gdyż chcieli armję polską użyć do ochrony wielkich majątków polskich przed chłopami, i naturalnie zupełnie ją odwieść od jej właściwego celu: walki z Niemcami.

Zamiary te najzupełniej udały się. germanofilom w korpusie Muśnickiego — wpływem tłumaczy się zarówno za, żarta walka tego korpusu z bolszewikami, której wówczas można było uniknąć, jak i później — po zdobyciu Białorusi przez Niemców, kiedy już sami Niemcy mogli bronić majątków szlacheckich przed chłopami — poddanie się tego korpusu Niemcom. Korpus spełnił swoje zadanie stróża dobytku szlacheckiego i był już zbyteczny.

Bardzo być może, że podobny los spotkałby i drugi korpus polski, kwaterujący na Ukrainie, lecz połączenie się z nim brygady Hallera w zimie 1918 roku i wpływ ideologii antyniemieckiej, przyniesiony przez Polaków galicyjskich, uratowały tę garstkę dla sprawy polskiej.

Patrząc na te zawzięte usiłowania

SKARBU I WOJSKA — WOJSKA I SKARBU

potrzebuje dziś OJCZYZNĄ dla utrwalenia swego zagrożonego bytu!

J E D Y N I E

Polska Pożyczka Państwowa

uratuje nas od klęsk i niebezpieczeństw!

Nie do ofiarności więc, lecz do poczucia obowiązku każdego Polaka zwraca się Państwo Polskie, żądając zapisów.

zdużenia w zarodku armji polskiej, prowadzone przez Polaków kresowych i rosyjskich z pomocą różnych wyrzutek społeczeństwa z rdzennej Polski, trudno było nie przypomnieć sobie, że i w dawnej Polsce wszelkie próby naprawy Rzeczypospolitej upadały dzięki zabiegom magnatów litewsko-ruskich, popieranym przez szaraczkową szlachtę koronną.

Jak powiedzieliśmy, nacjonałiści-germanofile (t. j. t. zw. „demokraci“, narodowi zachowawcy, grupa pracy narodowej i t. p.) znaleźli w zwalczaniu armji polskiej potężnych sojuszników w socjalistach wszelkich odcieni.

Karol Łódzia.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiątniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelny Redaktor Zdzisław Dębicki.

Komitet Redakcyjny }
Henryk Mościcki.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy

nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Boreda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.